

**Bazyli Białokozowicz**

(Warszawa – Olsztyn)

# **Białoruś znana i nieznaną w twórczej interpretacji Sokrata Janowicza**

Temat referatu zrodził się w trakcie mojej korespondencji z prof. Janem Czykwinem, inicjatorem i głównym organizatorem niniejszej konferencji naukowej. Początkowo miałem swoje wystąpienie poświęcić białostocko-podlaskim polemikom Sokrata Janowicza — ostrym, błyskotliwym i dowcipnym — nawiązując do twórczości tych literatów, pochodzących z Południowej Białostoczczyzny, którzy, podobnie jak w swoim czasie Podlaszanin Mikołaj Janczuk z Królestwa Polskiego — spożytkowali czy też nadal spożytkują w swojej twórczości — w większym czy mniejszym stopniu — wschodniosłowiańską gwarę miejscową, tak bliźniaczo podobną do dawnego białsko-podlaskiego dialektu ukraińskiej proveniencji kornickiej czy nawet z nim tożsamą. Mam tu na myśli Wasila Pietruczuka, Iwana Kiryziuka, Zoję Saczko, Eugenię Żabińską, Jerzego Hawryluka, Irenę Borowik, Olgę Onacik i innych. Niektórzy z nich stawiając przed sobą dylemat „Kim jestem?” wychodzą z opłotków narzecza sterując ku ukraińskości i ukształtowanej ukraińskiej tradycji literackiej, co się szczególnie uwidoczniło w poezji Jerzego Traczuca. Dla innych znowu pochodzących z tego samego regionu etnograficzno-gwarowego tworzywem językowym stała się od samego początku białoruszczyzna literacka, poznana i przyswojona głównie w Liceum Ogólnokształcącym z białoruskim językiem nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim. Mam tu na myśli twórczość Wiktora Szweda, Jana Czykwina,

Nadziei Artymowicz, Michała Szachowicza czy Jerzego Bajeny. Nieomal wszyscy zresztą piszą po polsku. I nie dziwię się temu — takie jest bowiem nasze białostockie wielokulturowe pogranicze, mała Ojczyzna wielu twórców, to skrzyżowanie tradycji bałto-słowiańskich oraz Słowiańszczyzny Zachodniej, Wschodniej i Południowej, Słowiańskiego Wschodu Chrześcijańskiego i ła-cińskiego Zachodu.

W literaturze — i szerzej w kulturze — możemy z powodzeniem wyodrębnić następujące pogranicza tematycznie-problemowe: *etnograficzne*, *historyczne*, *narodowe* i *intelektualne*. Nie ma i być nie może między nimi muru chińskiego, egzystują natomiast między nimi wzajemne kontakty i parantele, związki i współzależności, przeciwstawienia i awersje. Tak np. etnograficzne pogranicze nie tylko określa charakter języka, zwłaszcza zaś jego gwar, folkloru na styku, ale też wpływa na strukturę i tematykę wielu utworów w literaturach narodowych, których genezę i rozwój warunkuje kontekst historyczny. Z kolei pogranicze intelektualne, z jednej strony, sięga w swoich korzeniach i ujęciach, motywach i wątkach do pogranicza etnograficznego, historycznego i narodowego, z drugiej zaś dzięki swym koneksjom z kulturą powszechną wzbogaca i urozmaica rozwój literatur narodowych, poprzez które z kolei wnosi swój wkład do skarbnicy kultury ogólnoludzkiej. I w tym właśnie kontekście odczytuję twórczość naszego Jubilata — Sokrata Janowicza. Do niego właśnie w całej rozciągłości można odnieść słowa Teresy Zaniewskiej, wnikliwej badaczki białoruskiego ruchu literackiego w Polsce, że dzięki podróżom „w głąb własnej historii i tradycji, do centrum narodowości i tożsamości, do wnętrza własnej indywidualnej oraz zbiorowej świadomości”<sup>1</sup> zapewnił on wraz ze swoimi kolegami po piórze „przetrawanie literatury białoruskiej na pograniczu kultur narodowych”, co też niewątpliwie „stanowi świadectwo jej wartości, atrakcyjności i bogactwa”<sup>2</sup>.

Wydobywając prawdę życia ludzkiego z naszego pogranicza kulturowego, scalającą niepowtarzalność konkretnego krynkowski-białostocko-białoruskiego, „zakorzenioną w ziemi, klimacie, pejzażu, w tradycji oraz historii kultury”<sup>3</sup> z pierwiastkami uniwersalnymi w ich nowatorskim kształcie literackim, — dokonania artystyczne S. Janowicza, z jednej strony, poprzez pryzmat

polski i europejski, otwierają nowe perspektywy i horyzonty w literaturze białoruskiej, z drugiej zaś stanowią bezsprzeczną wartość, wykraczającą poza ramy narodowe.

Sokrat Janowicz niejednokrotnie podkreślał, iż pogranicze modeluje osobowość ludzką bardziej otwartą, szeroką i szczerą, indywidualność bogatszą i barwniejszą, nie zamykającą się w wąskim kręgu swego etnocentryzmu<sup>4</sup>. Nawiązując do kaprysów historii kształtujących dzieje Białostoczczyzny w XX w. wyznawał w kontekście swego osobistego losu, odczuć i doświadczeń:

Urodziłem się jako obywatel polski, potem zostałem obywatelem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, w latach 1939-1941. Potem nasze ziemie włączono do Reichu, do Niemiec — zostałem obywatelem Rzeszy do roku 1944, do lata. A potem znowu wróciła Polska. Tak, że zanim minęło dzieciństwo, to ja zwiedziłem jak gdyby pół świata. Nie wychodząc z domu odbyłem podróże zagraniczne<sup>5</sup>.

Swoją obecną sytuację określił następująco:

Ja utożsamiam się z kulturą białoruską, ale mam też przewagę nad Polakami, że żyję, że istnieję w dwóch kulturach — w białoruskiej i w polskiej — jednocześnie. Czym nie może się pochwalić, powiedzmy, pisarz polski. Jestem jak gdyby dwujęzyczny i dwukulturowy nieomal od samego początku. Natomiast kraj Białoruś, jako Republika, to już zupełnie co innego. Ja o tym kraju myślę ze smutkiem i trudno mi się z nim utożsamiać, chociaż chciałbym mieć dwie jak gdyby ojczyzny. Ale moją ojczyzną jest Polska, a ojczyzną duchową — kultura białoruska, białoruszczyzna. Ojczyzna, dowód osobisty i poczucie obywatelskie są polskie. Jest to sytuacja, moim zdaniem, bardzo przyszłościowa. Jako że świat zmienia się w ogóle w kierunku wielokulturowości i jak gdyby kilku obywatelstw<sup>6</sup>.

Wielokulturowość w myślach i odczuciach S. Janowicza nabiera szczególnego znaczenia. W rozmowie z Teresą Zaniewską zaznaczając, że bycie pisarzem pogranicza oznacza jego zaistnienie w nie mniej aniżeli w dwu, sąsiadujących ze sobą kulturach, równocześnie wyznawał:

Jestem patriotą Polski, chociażby z racji czysto obywatelskich, jak i patriotą Białorusi jako Białorusin. To nie jest schizofrenia, żadne tam rozdwojenie jaźni. Iluż akurat Polaków dowiodło tego analogicznie na przestrzeni politycznej historii swojego narodu!<sup>7</sup>

I rzeczywiście nieprzemijające wartości i bezcenne zdobycze kultur lokalnych i narodowych, ich duchowość, bogactwo i wielobarwność, różnorodność, odmienność tradycji i własna tożsamość stanowią o pięknie i uroku pluralistycznej w swoim jednoczeniu się Europy, jej wielokulturowej atrakcyjnej osobowości, bez czego w naszych czasach jest już ona nie do pomyślenia, co też stwarza rozległe perspektywy w kulturze łącząc jej rozwój ze swobodą i wielokierunkowością poszukiwań twórczych. Nie oznacza to wcale, że procesy te zarówno w przeszłości, jak i obecnie przebiegają w sposób równomierny, spokojny, gładki, bezkonfliktowy. Wręcz odwrotnie — główną przeszkodę stanowi tu przede wszystkim słaba i powierzchowna wzajemna znajomość historii i kultury, tradycji, dziejowych uwarunkowań, nawyków, mentalności, psychiki, zwyczajów, obyczajów etc. I na ten właśnie słabo lub wcale nie zbadany teren odważnie wkroczył Sokrat Janowicz. Mam tu na myśli przede wszystkim dwie jego prace pt. *Białoruś, Białoruś*<sup>8</sup> i *Terra incognita: Białoruś*<sup>9</sup> oraz szereg artykułów, szkiców, zarysów, wspomnień, zapisów w dziennikach publikowanych na łamach „Niwy”, wywiadów, wystąpień radiowych i telewizyjnych etc. *Terra incognita: Białoruś* otrzymałem od Autora z następującą dedykacją: *Сардэчнаму Б. Белаказовічу крыху невядомай Беларусі*. I rzeczywiście jest nad czym się zastanowić, pomyśleć, przedyskutować, a nawet się posprzeczać, bo przecież nasz Jubilat uwielbia rzeczowe i ostre polemiki. W 1987 r. Janowicz pisał:

O Białorusi ty moja, wciąż czekasz na nietuzinkową syntezę swych dziejów. Teren to przebogaty w oszałamiające odkrycia, dokonywane pośród ledwo co ruszonych pokładów przeszłości, a i naturalne laboratorium dla badaczy zjawisk asymilacyjnych w owej Szwajcarii Słowiańskiej<sup>10</sup>.

I przypomniał mi się referat dra Bruno Drweskiego z Francji na II Międzynarodowym Kongresie Białorutenistów w Mińsku w maju 1995 r. pt.: *Białoruś jak polus kultury i jak wiernutaja u historyju prastora*<sup>11</sup>. Otóż Białoruś jako „biegun kultury i jako wrócona do historii przestrzeń” wymaga obiektywnych, przeprowadzonych *sine ira et studio* badań naukowych, nowego po-

dejścia i nowych koncepcji oraz przekonywających ustaleń i uzasadnionych nowych hipotez. Taki właśnie cel przed sobą postawił Komitet Redakcyjny Encykłapedyi Historii Białorusi (ukazały się dwa tomy, trzeci w druku), ale oto ze składu Komitetu Redakcyjnego zostali usunięci tak wybitni historycy i kulturologi, jak: M. Bicz, A. Hryckiewicz, M. Jermałowicz, M. Kasciuk, H. Kisialou, U. Konan, A. Maldzis, W. Skalałaban, H. Sztuchau, a nowi redaktorzy — cytuję oświadczenie w/w naukowców — безапеляцыйна адкідаюць нацыянальна-дзяржаўны падыход да асвятлення гісторыі (...). Ёсць падставы меркаваць, што да рукапісаў 4-6 тамоў ЭГБ, а таксама гістарычных артыкулаў 18-томнай Беларускай універсальнай энцыклапедыі (БУЭ) новае кіраўніцтва Бел.Эн. прад'явіць свае канцэптуальныя патрабаванні ў поўнай меры і ў самай жорсткай форме, (...) што нанясе цяжкі ўдар па працэсу адраджэння гістарычнай памяці і нацыянальнай свядомасці беларускага народа, пашкодзіць умацаванню суверэнітэту Рэспублікі Беларусь і яе аўтарытэту ў міжнародным супольніцтве<sup>12</sup>.

A więc tym samym wzrasta rola i znaczenie prac poświęconych Białorusi, ukazujących się poza jej granicami. Na początku czerwca 1996 r. na międzynarodowej konferencji Uniwersytetu Łódzkiego „Pisarz i władza. Od Awwakuma do Sołżenicyna” docent Roman Mnich z Drohobycza powiedział, że o Rosji najłatwiej dyskutować w Polsce — w samej Rosji niesłychanie trudno, Ukraina zajęta jest własnymi sprawami — osobiście żałowałem, iż nikogo nie było z Białorusi, bo i o Białorusi rzeczową dyskusję czy też polemikę nieporównywalnie łatwiej prowadzić poza jej granicami.

Niedawno Bohdan Skaradziński w swoim artykule *Białoruś, Białoruś* pisał:

Prawem kaduka zawłaszczam tytuł książeczki sprzed lat Sokrata Janowicza z naszego Białegostoku. Pobrzmiawało w nim westchnienie-jęk nad niegodziwością polskich sąsiadów. Dziś, być może, sły-szałbym w tym również wypominki wobec Rosjan<sup>13</sup>.

Kończył zaś swoją wypowiedź następująco:

Przed białoruską opozycją droga długa i skrajnie wyboista. Gwarancji sukcesu — żadnego. Ale tak tylko wiedzie białoruski szlak ku prawdziwej Europie, która ma być organizacją nowoczesnych, ukształtowanych narodów. Inny sposób na dobrobyt i godne samopoczucie całej zbiorowości — niestety, nie istnieje. Sokrat Janowicz, jak go znam, obecnie pracuje pewnie nad zreformowaniem własnej argumentacji. *Wymyślenia na Polaków i Rosjan — chociażby najłuszniejsze — nie posuną teraz naprzód kwestii białoruskiej nawet o jeden krok*<sup>14</sup> (podkreślenie moje — B.B.).

Janowiczowi jednak nie chodzi „o wymyślenia”, lecz o zrozumienie niedocenianych przez niego w swoim czasie zaszczości, rzutujących na współczesne procesy świadomościowe na Białorusi — i oczywiście zgłębiając tę niezbadaną i nieznaną nawet dla niego Białoruś — dąży do uświadomienia sobie tych złożonych procesów dziejowych na skrzyżowaniach i rozdźwiękach których — dodajmy europejsko-azjatyckich — znalazła się ukochana przez niego Białoruś, a co za tym idzie dąży do zmodyfikowania własnej argumentacji, własnego widzenia współczesnej Białorusi, co też wyraźnie wystąpiło w jego wywiadzie pod wymownym tytułem-westchnieniem *Oh, Białoruś!*:

— Czy to nie paradoks: teraz myśli pan o Białorusi z rozgoryczeniem, a kilka lat temu, w okresie komunistycznego totalitaryzmu, myślał pan inaczej, z większą nadzieją...

— Myślę o Białorusi z rozpaczą, ale to rozpacz poniekąd optymistyczna, bo to, co się teraz dzieje na Białorusi, ma krótki oddech historyczny. Kiedyś, gdy Białoruś była radziecką republiką socjalistyczną, to moje myślenie o niej było inne. Przede wszystkim dlatego, że na skutek izolacji informacyjnej, z powodu niezorientowania, nie przypuszczałem, że ze sprawami narodowymi jest tam aż tak tragicznie. Myślałem analogiami polskimi: że istnieje ucisk białoruskości, że istnieje radziecka dominacja, która kiedyś się jednak skończy; a wtedy nastąpi jak gdyby wybuch odrodzenia. Nie podejrzewałem, że dewastacja narodowości jest tak olbrzymia, że tylko kilka procent, mniej więcej cztery, mówi językiem ojczystym<sup>15</sup>.

I trafnie takie zjawisko łączy z niedorozwojem świadomości narodowej, z tym właśnie faktem, że Białorusini pod tym względem wśród narodów słowiańskich są najbardziej zapóźnieni, że do niedawna dominował tam element chłopski i ple-

bejski, a ponadto stosunkowo wąta elita intelektualna została w dużej mierze wyrzeźbiona w latach trzydziestych. Ale nie wszystko stracone — i tu Janowicz zupełnie zasadnie przypomina, że *idea narodowa i jej społeczne upowszechnienie to dwie różne rzeczy* — i zauważa:

Przed pierwszą wojną światową mniej niż połowa Polaków uważała się za Polaków. A więc upowszechnienie narodowości polskiej też natrafiało na trudności<sup>16</sup>.

I tu dochodzimy do źródła — i to nie jest żaden paradoks — optymizmu Janowicza. Wypływa on z istnienia, choć kruchej, ale własnej państwowości białoruskiej oraz stosunkowo dużej, w pełni świadomej narodowo, białoruskiej elity intelektualnej, co też wyraźnie i pozytywnie rzutuje na kształtowanie się nowoczesnej białoruskiej świadomości narodowej, zwłaszcza wśród młodzieży.

Zupełnie na miejscu zatem — jak sądzę — będzie przypomnienie pracy Karola Wiktora Zawodzińskiego *Stulecie trójcy powieściopisarzy. Studia nad społecznym i artystycznym znaczeniem dzieła Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza*, wydanej w 1947 r. przez prywatną oficynę Władysława Bąka<sup>17</sup>. Zawodziński szczególnie tu uwypukla znaczenie *Trylogii* w kształtowaniu się wśród ludu polskiej świadomości narodowej.

*Trylogia* — pisze — «trafiła pod strzechy»; wiadomo to od dawna, a potwierdzenie znajdzie każdy w *Pamiętnikach chłopów* i w różnych wspomnieniach osobistego kontaktu ze wsią: «piękne poczytanie» — mawiał mój towarzysz bojowy, kowal z zapadłego podlaskiego powiatu. O Sienkiewiczu rozmawiałem z chłopami (...). I nie tylko trafiła pod strzechy — pierwsze dzieło ze szczytów literatury polskiej, któremu przypaść zaszczyt marzony przez Mickiewicza — ale dokonała jednego z największych przewrotów w dziejach narodu, którego świadkiem może być każdy, kto sięga pamięcią pół wieku wstecz. W jakąż niesłychaną rozpacz wprawiało mnie jako dziecko w rozmowach z kmiotkami specyficzne znaczenie dwóch słów: «Polaki» (gdy mowa była o 63 roku) i «nasze» (gdy mowa była o wojsku). Dżś, cokolwiek by się myślało o naszej wsi, to jedno pewne — czasy i lata okupacji świadczą o tym wymownie — ludzie na wsi są Polakami, wiedzą, które wojsko jest nasze<sup>18</sup>.

Nastąpił znamieny akt przejęcia dziedzictwa dawnej Polski przez tzw. „warstwy niehistoryczne”, przez tych, którzy nie mogli poszczycić się zapisaną w annałach historii tradycją rodową, współkształtującą dzieje kraju. Otóż Sienkiewicz — zdaniem Zawodzińskiego — „kazał im się poczuć synami bojowników Zbaraża i Grunwaldu, spadkobiercami wielkiej Rzeczypospolitej, tworzył w duszach ogółu solidarność nowej i dawnej Polski”, co też w pełni poświadczają pseudonimy wojskowe zaczerpnięte z jego dzieł podczas drugiej wojny światowej, stanowiące dowód jak bardzo pisarz ten „zaciążył na psychice zbiorowej”<sup>19</sup>.

Parafrazując Zawodzińskiego można by pewnie powiedzieć, iż *solidarność nowej i dawnej Białorusi* tworzy właśnie działalność białoruskiej elity intelektualnej, w tym też szeroko pojęte pisarstwo Sokrata Janowicza, przecierające ścieżki poznawcze zarówno do znanej, jak i nieznaney *Alba Russii*. W obecnej sytuacji — w nowej strukturze społeczeństwa białoruskiego — ogromne znaczenie może mieć nie tylko „piękne”, ale też *intelektualnie nośne i edukacyjnie pożyteczne* *poczytanie*, interpretujące nowocześnie historię Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz meandry kształtowania się i dziejów narodu białoruskiego i jego świadomości narodowej. I pod tym właśnie względem trudno przecenić znaczenie i rangę Sokrato-Janowiczowego spojrzenia na Białoruś i jej dzieje.

Oceniając szkice Janowicza *Białoruś*, *Białoruś* oraz *Terra incognita: Białoruś* chcę przede wszystkim wyróżnić specyficzny sposób narracji. Nie jest to wykład — jak sam zresztą przyznaje — „schludnie uporządkowanej historii”: brakuje więc odpowiedniej dokumentacji źródłowej i literatury przedmiotu, przypisów, odsyłaczy, bibliografii. Autor nie przestrzega ścisłej chronologii, często przeskakuje z tematu na temat — od zamierzchłej przeszłości do pulsującej aktualnymi problemami współczesności, sygnalizuje ważne kwestie i stawia liczne znaki zapytania, odwołuje się do osobistych impresji i odczuć, sposterzeń i skojarzeń, do spotkań, rozmów i dyskusji ze swoimi przyjaciółmi i znajomymi, co też nadaje odpowiedni klimat i urok jego relacjom. Tak np. w książce *Białoruś, Białoruś* niemal z zapartym tchem czyta się o jego spotkaniu z Adamem

Maldziszem czy też z trzema Alesiami — Trajanowskim, Żukiem i Pietraszkiewiczem w Mińsku lub o jego pobycie u Hienadzia Kochanowskiego w Mołodecznie i u Rahojszów w Rakowie, gdzie też poznał braci Januszkiewiczów, a pracownia jednego z nich, Feliksa Januszkiewicza, artysty-plastyka i malarza wywarła na nim niezapomniane wrażenie, zwłaszcza salon upiękuszony na wzór Ewangelii dwunastoma malowidłami sufitowymi, prezentującymi podobizny apostołów Białej Rusi, w tym m.in. Franciszka Skaryny, Symona Budnego, Vincuka Dunina-Marcinkiewicza, Franciszka Bahuszewicza, Kastusia Kalinowskiego, Janki Kupały, Ałazy Paszkiewicz.

Janowicz przeważnie — chociaż nie zawsze — spożytkowuje w swoich zarysach gatunek zapomnianej gawędy i łączy ją odpowiednio z erudycyjną improwizacją, dyskretnie sygnalizującą jego ogromne odczytanie i wiedzę, starając się równocześnie nawiązać bezpośredni kontakt z odbiorcą, tzn. czytelnikiem. Temu też celowi podporządkowuje oryginalną, niepowtarzalną szatę językową, pozbawioną w zasadzie trudnej terminologii naukowej, lecz zawierającą rzadko spotykane słownictwo, zaczerpnięte z głębokich pokładów białoruszczyzny lub też świadomie tworzone neologizmy. Swój intymny hołd „słowu matczynemu” — „słowu rodzinnemu” oddał w przepięknej nabożno-błagalnej litanii *Biełaruskamu słowu*, co też w pełni zasadnie Jan Czopik przełożył na język polski jako *Modlitwę*<sup>20</sup>. W rozmowie z Eugeniuszem Mironowiczem, redaktorem naczelnym białoruskiej „Niwy”, swoje zakorzenienie w mowie ojczystej potraktował jako *sui generis* posłannictwo dziejowe:

Выратоўвае мяне тая сьвядомасьць, што хоць за ўсю гісторыю чалавецтва шмат прапала моваў ды народаў, ды ніколі створаных імі літаратуры, дзякуючы якім засталіся вечнымі. Усё тое, што называем беларускасцю, я безупынна аналізую. Яна была для мяне першай справай, якою я, як дарослы чалавек, займаўся, за якую перажываў. Паглыбляючыся ў пытанні беларускаці, я мог дайсьці да універсальных праблемаў<sup>21</sup>.

Problemy uniwersalne w ujęciu S. Janowicza w sposób zupełnie naturalny wpisują się w kontekst białoruski nadając mu nową barwę i kształt. Temu też służy jego twórczość polskoję-

zyczna, zasadniczym wyróżnikiem stała się umiejętnie doń wprowadzana białoruszczyzna, nawiązująca do dawnej w polszczyźnie tradycji literackiej i wzbogacająca współczesny język polski. Wszystko to razem wzięte tworzy w pełni oryginalny styl Sokrato-Janowiczowski, wyróżniający się urzekającą aforystycznością. A styl czyli słowo ludzkie — zgodnie z określeniem francuskiego myśliciela Ernesta Hello — jest potęgą:

Styl to wybuch, to objawienie naszej osobowości; to, co naprawdę tworzymy. (...) Styl jest siedliskiem geniuszu; w nim on się wyraża, objawia, mieszką; styl jest jego znamieniem i jego chwałą. Cokolwiek byście powiedzieli, czy zrobili, jeśli stylu mieć nie będziecie, nie osiągniecie sławy. (...) Jest on warunkiem chwały; równie jak na nią, zasłużyć nań trzeba, i równie jak ją, zdobyć go trzeba<sup>22</sup>.

Własny obrazowy styl artystyczny Janowicza — to powód do zaszczytu i dumy i nie tylko dlań osobiście, ale i dla literatury przezeń kreowanej. Ernest Hello konstatuje:

Styl — wielkie słowo, słowo tajemnicy (...). Styl człowieka jest wyrazem jego działania. (...) Stylem róży jest jej woń. Styl, będąc przejawem życia, otwiera przed nami szerokie widnokreśli. (...) Modlitwa jest stylem, jest obrazem i wyrazem człowieka, (...) modlitwa jednocześnie jest krzykiem skargi i hymnem chwały. A czyż krzyk skargi i pieśń radosna chwały nie najpełniej wyrażają człowieka? Czy nie są stylem ludzkim? Stylem ludzkości jest odpowiedź człowieka na słowo, które Mojżesz usłyszał:

«Jam Jest, Którym Jest»

O, Ty, który Jesteś — usłysz! usłysz i wysłuchaj<sup>23</sup>.

Ze stron Janowiczowych również rozlega się ów „krzyk skargi i chwały” — „*O Białorusi, Ty Moja*”, „*O Moje Krynki, Matczy-no-Ojczyście!*”, „*O Moja Pograniczna Terra Białostocka!*” — „*Usłyszcie więc i Wysłuchajcie!*”, o czytelniku białoruski i polski: czytaj i rozmyślaj, zgadzaj się lub nie, lecz wyciągaj własne wnioski, po to, by

przyszła wiedza, wywołująca taką właśnie potrzebę, będącą jej owocem, stała się integralną częścią naszej kultury<sup>24</sup>.

I rzecz wysoce charakterystyczna — takie właśnie kontrolne spojrzenie na historię i kulturę, wewnątrznie od środka, zewnątrznie poniekąd z dystansu i z boku, okazuje się niezwykle twórcze i konstruktywne, pobudzające do myślenia i weryfikacji obiegowych sądów. Nieduża książeczka *Terra incognita: Białoruś*, oprócz tytułowego szkicu, zawiera i takie, jak *Białoruś i Polska — małżeństwo z rozsądku*, *Przez cztery konfesje*, *Moja mała Ojczyzna* i w języku białoruskim *Z byłoha*. Przeważnie były one wcześniej drukowane, jak np. *Przez cztery konfesje* w specjalnym numerze z okazji Tysiąclecia Chrztu Rusi w miesięczniku „*Chrześcijanin w Świecie*”<sup>25</sup>. Omówiłem tę pozycję szerzej wyróżniając ją jako rzecz napisaną z wielkim talentem, bogatą w nowe idee i pouczające refleksje w swoim studium pt. *Tysiąclecie Chrztu Rusi w najnowszych badaniach polskich*<sup>26</sup>. Zachęcałem tam m.in. do szerszej i gruntowniejszej wymiany poglądów i opinii na problemowe tematy postawione przez Janowicza, traktując jego szkic jako programowe zagajenie, pobudzające do myślenia i do dalszych solidnych, pogłębionych badań, które mogłyby dać odpowiedź na wiele pytań nurtujących badaczy religii, procesów świadomościowych, literatury i kultury białoruskiej. I rzeczywiście podobne badania w ostatnich latach zostały podjęte na Białorusi, ale należy tu podkreślić, iż Janowicz był w tym zakresie prekursorem, choć godny ubolewania jest fakt, iż ten wartościowy esej nie wszedł do obiegu nauki białoruskiej. Sam zresztą jego autor w różnych kontekstach kontynuuje swe rozważania na ten właśnie temat. W szkicu *Terra incognita*<sup>27</sup> stwierdza m.in., iż samo chrześcijaństwo przenikało na ziemię Słowian Wschodnich znacznie wcześniej, niż się odbyła *głośna feta Włodzimierza Wielkiego* (s. 5), że na Ziemi Połocką, zwróconą w stronę akwenu Bałtyku, przybywali misjonarze katolicycy wcześniej niż z Zachodu. Powołując się na najnowsze badania naukowe podkreśla, że na etniczną genezę Białorusinów *złożyły się substraty trzech etnosów plemiennych — Krywiczów, Drehowiczów i Radymiczów* (s. 6) i wysuwa przypuszczenie, że *widocznie odszczep Drehowiczów — Druguwiti — osiadł w Ma-*

cedonii, dając nam świętych braci sołuńskich, cyrylo-metodiański alfabet i liturgię (s. 7). Możemy tu właśnie przeczytać wiele interesujących nawiązań do prac Mikołaja Jermałowicza *Starażytnaja Biełaruś* i *Pa śladach adnaho mifa*, do Rusinów z Rugii *rozwlękających swe pierwoimię wzdłuż osi Dniepru* (s. 11), do *dojrzewania fizjonomii etnicznej Białorusinów, którą należy łączyć z bardziej partnerskimi Bałtami, aniżeli z wychodzącymi z epoki kamiennej, na połę myśliwskimi Ugrami* (s. 10).

W 1987 r. Janowicz pisał:

Ciekawe byłoby uchwycenie momentu inicjacyjnego w wykształceniu się form nazewniczych — Biała Ruś, Czarna Ruś, Czerwona Ruś, w odróżnieniu od mrowia innych Rusi, które, no właśnie, nie brzmiały tak metaforycznie, z prostymi przymiotnikami tworzonymi od imion własnych centrów administracyjno-militarnych (Ruś Kijowska czy Moskiewska)<sup>28</sup>.

W roku 1993 zapytywał: *A zresztą, kto wie, co znaczy rzeczownik imienny Ruś?*<sup>29</sup>. Dzieje tego terminu, nad pochodzeniem którego głośnią się językoznawcy od 150 lat, kompetentnie wyjaśnił Michał Łesiów podkreślając, iż *owa nazwa Ruś historycznie należy się w pierwszym rzędzie Rusi Kijowskiej, czyli Ukrainie*<sup>30</sup>. Natomiast Janowicz kategorycznie odrzuca tę nazwę jako dokuczliwy fałszyfikat nazewniczy, gdyż, jego zdaniem, *tzw. Ruś Kijowska jest terminem wymyślonym przez naukowców carskich, nigdy nie notowanym w autentycznych dokumentach*<sup>31</sup>. Z tak kategorycznym stwierdzeniem raczej trudno się zgodzić — wiele bowiem nazw przyjmuje się retrospektywnie, *ex post, post factum*. Weźmy chociażby nazwy I i II Rzeczpospolita. Termin zaś „Ruś Kijowska”, operatywny i użyteczny, trafnie oddaje sens i istotę zachodzących zjawisk w średniowiecznej Słowiańszczyźnie Wschodniej. Przypomnę, iż nie tylko używany jest powszechnie przez historyków, literaturoznawców i kulturologów polskich czy też zachodnich i amerykańskich, ale również przez papieża Jana Pawła II, że przypomnę tu chociażby dwa oficjalne dokumenty Watykańskie: 1) *List Apostolski «Euntes in mundum» z okazji Tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej* oraz *Posłanie «Magnum baptisimi*

*donum» do katolickiej wspólnoty ukraińskiej z okazji Tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej.*

Polskojęzyczne publikacje Janowicza o Białorusi znanej i nieznannej mają przede wszystkim na względzie czytelnika polskiego, wyposażonego — jak sam to stwierdza — *głównie w narodowe, pozabiałoruskie zestawy narzędzi myślenia historycznego*<sup>32</sup>. Są one również ciekawe i inspirujące dla czytelnika białoruskiego, jak i każdego innego interesującego się Słowiańszczyzną Wschodnią i Zachodnią. Sposób konstruowania swoich wypowiedzi i stawiania problemów czyni lekturę nader atrakcyjną. Czytelnik ma możliwość zestawienia różnych faktów, i różnych ich interpretacji, i sam winien wysnuwać z nich wnioski. Autor posiada dar bystrej obserwacji, kojarzenia zjawisk historycznych i wyciągania logicznych wniosków.

Białoruś na skrzyżowaniach i rozdrożu, Białoruś jako pośrednik między Wschodem i Zachodem... A ileż skojarzeń może nasunąć przywołanie chociażby samych tytułów króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego:

*STANISŁAW AUGUST z Bożej Łaski i woli Narodu Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflancki, Smoleński, Siewierski i Czernihowski*<sup>33</sup>.

Tak właśnie brzmiała introdukcja do Ustawy Rządowej 3 Maja 1791 r., powołującej w miejsce Rzeczypospolitej Obojga Narodów jednolite państwo polskie. Z kolei tytuły państwowe carów rosyjskich (np. cara Mikołaja I), określające zasięg ich władzy imperialnej, były jeszcze bardziej wymowne:

*Z Łaski Bożej, my, cesarz i samodzielnca wszechrosyjski, moskiewski, kijowski, włodziemiński, nowogrodzki, car kazański, car astrachański, car polski, car syberyjski, car Chersonu taurydzkiego, car gruziński, pan Pskowa i wielki książę smoleński, litewski, wołyński, podolski i finlandzki, książę Estonii, Kurlandii, Infant i semigalski, żmudzki, białostocki, karelski, twerski, jugorski, permski, wiacki, bułgarski i innych ziem, Pan i Wielki książę Nowogrodu, ziem niżowych, czernihowski, rizański, połocki, jarosławski, białoziński, kondyjski, witebski, mścistański, Uboria,*

*Obdoria i wszystkich krajów północnych władca, Pan iwerskich, kartalińskich i kabardyńskich ziem i dzielnicy ormiańskiej; czerkaskich i górskich książąt Pan i Władca; następca tronu Norwegii, herzog schleswig-holsztyński, stormarnski i oldenburski... et caetera, et caetera, et caetera*<sup>34</sup>.

I gdzie tu miejsce na Białoruś, na białoruską świadomość narodową? Cytowane dokumenty nie wymieniają Białorusi nawet z nazwy. „Dążenia nacjonalne wtedy prą do przodu, jeśli się ma odskoczną dlań, zaplecze w sąsiedztwie” — trafnie konstatuje Janowicz i z ubolewaniem nie przekreślającym jednakże nadziei pisze:

Po tylowiekowym przebywaniu w obcęgach warszawsko-moskiewskich w tym strategicznie czułym obszarze co pozostało z wcale nie tak małej Białorusi? Trzeba powiedzieć, że niewiele, bardzo niewiele, jeśli winienem się wypowiedzieć tak, jak to widzę i odczuwam. Cud to nie mały, że w ogóle ocalała ona! — wykrzykują anglosascy analitycy i ja ufam ich pracowitej rzetelności<sup>35</sup>.

*Pracowita rzetelność* również samego Janowicza, twórczo ożywiająca funkcjonowanie białoruskiego życia kulturalnego na Białostocczyźnie i inspirująca życie literackie na Białorusi, wnosząca do jego krwiobieg nową, krzepiącą i trwałą wartość, interpretująca po nowemu znaną Białoruś i odsłaniająca nieznaną obszary jej dziejów i myśli narodowej, wnosząca cenny i rzetelny wkład do szeroko pojętej białorutenistyki, — dostarcza nam wiele argumentów nie tylko na przetrwanie i przewyciężenie wciąż nowych przeszkód i trudności, ale i napawa nadzieją na dalszy rozwój i utrwalenie białoruskiej świadomości narodowej, a co za tym idzie również nowoczesnego bytu narodowego. Janowicz bowiem — mimo wszystko — wierzy, iż to nastąpi i pisze w konkluzji jednego ze swoich esejów: *Jak wykaraskała się z kresowości, tak wyłabuda się z wtrącenia jej w gubernialność*<sup>36</sup>.

Zacytowałem i pomyślałem — jakże oryginalne i niepowtarzalne słownictwo spożytkowuje Janowicz: chociażby owe *wykaraskała się* i *wyłabuda się*, a takich diamentów rozsianych w jego pracach zarówno polskich, jak i białoruskich jest bardzo wiele, ale to już inny temat, acz równie ważny i doniosły.

Czytając Janowicza myślę zawsze *pro domo sua*, o mojej małej Ojczyźnie, o północnym Podlasiu sprzęgniętym tak ściśle z Białostoczczyzną, stanowiącym jej podstawową, organiczną i integralną część składową. Jako pogranicze kulturowe nasz region wzbogaca, urozmaica i uatrakcyjnia literaturę, kulturę i sztukę polską, białoruską, a ostatnio także i ukraińską. I los nam podarował twórcę tej miary, co nasz dzisiejszy Jubilat. Edward Redliński, próbując pobawić się w co by było gdyby, czyli w tzw. gdybanie, zapytywał: *Np. co by było, gdyby Białostoczczyzny nie było. Gdyby np. w Poczdamie Stalin nie ustąpił i pozostawił Białystok przy Białorusi? Co by było ze mną, a co z Sokratem Janowiczem? Co z naszymi bliskimi? Co z Białymstokiem, co z kościołem św. Rocha, co z cerkwią św. Mikołaja? Czy napisałbym „Konopielkę”? gdyby nie Białostoczczyzna?*<sup>37</sup>.

Białostoczczyzna jako historycznie najbliższy punkt odniesienia wobec Białorusi i z uwagi na pulsujące na niej białoruskie życie kulturalne stała się niebywale krzepiąca dla białoruskiej narodowej elity intelektualnej. I do tego kontekstu przepięknie wpisują się dokonania twórcze Sokrata Janowicza — Dostojnego naszego Jubilata.

## Przypisy

- 1 T. Zaniewska, *Podróż daremna. Szkice o poezji białoruskojęzycznej w Polsce*. Biblioteczka Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” pod red. Jana Czykwina, książka ósma. Orthdruk, Białystok 1992, s. 11.
- 2 Ibidem, s. 10.
- 3 Ibidem, s. 12.
- 4 Zob. np.: S. Janowicz, *Pisarz pogranicza. Sytuacja białorusko-polska*, [w:] „Kresy. Kwartalnik literacki”, Lublin, zima 1993, nr 13, s. 204-208.
- 5 W telewizyjnym „Pegazie”. *Pisarz i malarz o Białorusi (Rozmowa Tomasza Jastruna z Sokratem Janowiczem i Leonem Tarasewiczem)*. Zapis dyskusji w studiu „Pegaza”, emisja 8 II 1996 r., program I TVP. Opracował J.C. (Jerzy Chmielewski), [w:] „Czasopis”, r. VII, Białystok 1996, nr 3(62), s. 27.
- 6 Ibidem.
- 7 T. Zaniewska, *A dusza jest na Wschodzie. Polsko-białoruskie związki literackie*. Biblioteczka Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego pod red. J. Czykwina, książka dziesiąta. Orthdruk, Białystok 1993, s. 41.
- 8 S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, „Iskry”, Warszawa 1987, ss. 198.
- 9 S. Janowicz, *Terra incognita: Białoruś*. Rada Programowa Tygodnika „Niwą”, Orthdruk, Białystok 1993, ss. 95.
- 10 S. Janowicz, *Białoruś...*, s. 154.

- 11 Zob. też: Бруна Дрвескі, *Беларусь — зона сутыкнення розных культурных традыцый і фарміравання асноў грамадзянскай супольнасці*. Пераклад з польскай мовы М. Яніцкай, [y:] „Голас Радзімы”, Мінск, 6.VI — 24.VI 1996, № 23(2477) — 26(2480).
- 12 Заява, [y:] „Голас Радзімы”, Мінск, 23.V 1996, № 21(2475), с. 2.
- 13 В. Skaradziński, *W temacie Wschód. Białoruś, Białoruś*, [w:] „Życie Warszawy” — dodatek „Niedziela”, 20-21.IV 1996, s. 7.
- 14 Ibidem, s. 7.
- 15 *Oh, Białoruś! Z Sokratem Janowiczem, pisarzem białoruskim i polskim, rozmawia Sławomir Raube*, [w:] „Gazeta Współczesna” — dodatek „Tydzień”, Białystok, 17.V 1996, nr 96(13499), s. 6.
- 16 Ibidem, s. 6.
- 17 Zob. przedruk: K. W. Zawodziński, *Opowieści o powieści*. Opracował Czesław Zgorzelecki. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1963, s. 131-188.
- 18 Ibidem, s. 146.
- 19 Ibidem, s. 146-147.
- 20 S. Janowicz, *Listowie*. Biblioteczka Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” pod red. J. Czykwina, książka dwunasta. Orthdruk, Białystok 1995, s. 9.
- 21 *Другі Сакрат у Крынках не з’явіцца*, [y:] „Ніва”, год ХLI, Беласток, 9.VI 1996, № 23 (2091), с. 1.
- 22 E. Hello, *Człowiek. Życie — Wiedza — Sztuka*. Ze wstępem Henryka Lasserre. Autoryzowany przekład (Jana J. Rapackiego) z szóstego wydania. Spółka Wydawnicza Polska, Kraków 1907, s. 354.
- 23 Ibidem, s. 355, 377, 384.
- 24 S. Janowicz, *Białoruś...*, s. 5-6.
- 25 „Chrześcijanin w Świecie”, r. XX, Warszawa 1988, nr 8-9 (179-180), s. 218-237.
- 26 „Slavia Orientalis”, t. XXXIX, Warszawa 1990, br 1-2, s. 183-206.
- 27 S. Janowicz, *Terra incognita: Białoruś*, op. cit., s. 5-19.
- 28 S. Janowicz, *Białoruś...*, s. 22.
- 29 S. Janowicz, *Terra...*, s. 9.
- 30 M. Łesiów, *Ukraina wczoraj i dziś*. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1995, s. 5.
- 31 S. Janowicz, *Terra...*, s. 6.
- 32 S. Janowicz, *Białoruś...*, s. 6.
- 33 Cyt. wg: *Konstytucja 3 Maja 1791*. Opracował Jerzy Łojek. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1981, s. 55.
- 34 Cyt. wg: S. Mackiewicz, *Dostojewski*. PIW, Warszawa 1957, s. 48-49.
- 35 S. Janowicz, *Terra...*, s. 44.
- 36 Ibidem, s. 44.
- 37 E. Redliński, *Mój Białystok*, [w:] *Cud na Greenpoincie*. Program spektaklu. Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgielki w Białymstoku, przedruk: „Czasopis”, r. VII, Białystok, nr 4(63), s. 23.